Nr. 203 — We Lwowie — Środa 25 Lipca 1900. — Rok XXXX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Nad Amurem.

Lwów 24 lipca.

Ze wszystkich wypadków chińskich żaden nie był taką niespodzianką dla świata a zwłaszcza dla Rosyi, jak wystąpienie Chinczyków przeciw Rosyi, które w bardzo znacznej części sparaliżuje akcyę jej koło Pekinu.

Kolej Sybirska jest na ukończeniu, a gdy wykończoną zostanie, będzie mogła Rosya z Moskwy w dwudziestu dniach wyprawiać wojska do Władywostoku albo do Chabarówki (od Chabarówki Amur nagle wygina się prosto na północ; z tego punktu prowadzi wprost na południe kolej do Władywostoka). Od Czity idzie główny szlak kolei Sybirskiej wzdłuż Czilki aż do połączenia się z Argunem; odtąd rzeka zowie się Amurem, który aż do Chabarówki tworzy granicę z Chinami (Mandżuryą chińską) i lewym brzegiem Amura tuż na granicy idzie kolej główna. Od Czity zaś na południowy wschód wybiega nowy szlak, zwany koleją Mandżurską, na Cicikar i Kirin do Władywostoku.

Te komunikacye kolejowe i wodne flankują Chiny na długość jakich tysiąc pięćset kilometrów, głównie od Pekinu i od Mukdenu, najbardziej obfitującej w drogi części Mandżuryi. Chińczycy pojęli też ważność rosyjskiego okręgu Nadamurskiego.

Gubernator Mukdenu (stolicy Mandżuryi) wezwał rosyjską administracyę kolejową, aby się wyniosła z Mandżuryi. A że Rosyanie dla ochrony swoich budowli kolejowych rozłożyli wojska pograniczne i kozaków, wezwanie to wystosował gubernator także do dowódcy wojsk sybirskich w Władywostoku. Wojska te właśnie się przeobrażają w osobny korpus armijski. Rozłożone w Mandżuryi siły rosyjskie podają Rosyanie na 4.000 kozaków i 500 piechoty.

Tuż po owem wezwaniu Chińczycy, do których się ponownie 3.000 wojska cesarskiego przyłączyło, wyruszyli na Cicikar na północ ku Amurowi i na prawym jego brzegu w znacznej sile stanęli, tak iż wspomniane wojska rosyjskie cofnęły się do Charbina, gdzie się okopały i są podobno przez Chinczyków osaczone. Roboty kolejowe zostały na całym szlaku zastanowione.

Na tem jednak nie poprzestali Chińczycy. Owszem wystąpili zaczepnie i od 16 do 18 bm. ostrzeliwali Błagowieszczeńsk, tuż na granicy na lewym brzegu położony — miasto o 9000 mieszkańcach, najbardziej rozkwitające ognisko rosyjskie we wschodniej Azyi i posiadające ogromną przyszłość jako główna siedziba obszaru nadzwyczaj w różne płody obfitującego. Jest to oraz stacya żeglugi parowej na Amurze, która główną tworzy komunikacyę z Nerczyńska do Chabarówki, a stąd rzeką Ussuri na południe do Nikolska w pobliżu Władywostoku. (Nikolsk leży przy kolei Chabarówka-Władywostok i stąd budowano na zachód odnogę kolejową do Kirina dla zetknięcia z koleją Mandżurską).

Naprzeciw Błagowieszczeńska, trochę poniżej, leży na prawym brzegu Amuru chińskie miasto Aigun, którego jeszcze cztery dni temu Rosyanie nie zdobyli, choć o tem donosili. W Błagowieszczeńsku dowodzi jenerał Gribski; siły jego nieznane. Wedle jego doniesienia z d. 18 bm. Chińczycy powznosili wzdłuż Amuru na długość 24 kilometrów okopy i ustawili bateryę z 40 dział. Dalej doniósł jenerał, że pod samym Błagowieszczeńskiem zatoczyli Chińczycy ośm dział i mają tam 2000 wojska.

Rosyanie opuścili przeto cały obszar na południu Amuru i wszyscy zdolni do wojska Chińczycy tamtejsi przyłączyli się do wojsk chińskich. Najważniejszem jest to, że wspomnianemi fortyfikacyami na południowym brzegu Amuru Chińczycy zatamowali cały ruch na Amurze i uczynili go niemożliwym dopóty, dopóki Rosyanie owych okopów nie zdobędą.

I muszą to uczynić Rosyanie — a jeżeli Chińczycy są tak silni, jak tego z doniesień rosyjskich domyślać się można, to wytworzy się na północy Chin, oprócz widowni Tientsin-Pekin, druga widownia wojny i Rosyanie będą musieli wszelkie czynić wysilenia, aby opanować sytuacyę.

Na razie chodzi podobno głównie o oswobodzenie dowodzącego w Charbinie jenerała Gerngrosa; przynajmniej donoszą telegramy rosyjskie, że jenerałowie Cziczagow z Nioska i Orłow z Starego Curuchajtu wyruszyli (z niewiadomą nam siłą) na ocalenie Gerngrosa.

Cały ten ciekawy zwrot w sprawie chińskiej ponownie dowodzi, jak bardzo dyplomacya rosyjska była w błędzie co do zamiarów Chińczyków. Wystąpienie ich przeciw kolei sybirsko-mandżurskiej jest naruszeniem traktatów i krokiem nieprzyjacielskim przeciw Rosyi — to już wojna w całej pełni. Kierunek zaś, w którym wykonali Chińczycy swoje operacye dowodzi nadto, że poznali ów punkt potęgi rosyjskiej, w którym najdotkliwiej ugodzić było można. Jak widać, strategicy chińscy nie są tak bardzo w ciemię bici, jak to myślano.

Przypomnijmy też sobie, co to wypisywali półurzędowcy rosyjscy po zamordowaniu bar. Kettelera, jak się przez trzy tygodnie prasa rosyjska wprost chełpiła najpiękniejszą zgodą pomiędzy Rosyanami a Chińczykami w Mandżuryi, jakto różne plemiona i osady mandżurskie z szczerą przyjaźnią akomodowały się Rosyanom. Dyplomacya rosyjska była w błędzie tak samo, jak prasa i popadła pod względem międzynarodowym w położenie fatalne, albowiem cała waga jej sił musi się zwrócić ku Amurowi tak, iż nie zdoła jakokolwiek znacznie wystąpić w Peczeli ku Pekinowi.

Rosya ma swoją osobną i to ciężką wojnę nad Amurem, gdzie wprawdzie stoi główny zastęp korpusu sybirskiego, ale że się dała obałamucić co do stanu rzeczy w Pekinie, więc i nad Amurem nie zdoła na razie wystąpić tak jak należy. Rosya posiada tam 26 batalionów piechoty, 27 batalionów rezerwy, 17 pułków kozackich, 17 bateryj, między temi trzy górskie i dwie moździerzowe. Ale z tych sił stoi 5 batalionów strzelców z ośmiu działami i czterema moździerzami w Tientsinie pod wodzą jenerała Stessla.

W Petersburgu panuje ogromne rozdrażnienie. Uwierzono pogłosce, że Chińczycy zdobyli Błagowieszczeńsk i z tamtejszego kantoru banku rosyjsko-chińskiego znaczną gotówkę zabrali. Opowiadają, że car robił ministrowi wojny ostre wymówki, jak można było spokojnie przypatrywać się ufortyfikowaniu przez Chińczyków prawego brzegu Amura i o tem nawet nie donieść do Petersburga. Niedbalstwo rosyjskich władz pogranicznych i kolejowych było aż do ostatka niepojęte — ale też rząd rosyjski stanowczo i ciągle zapewniał, że ruch chiński jest zwrócony przeciw zachodnim Europejczykom, a nie przeciw Rosyanom — a tu Chińczycy bombardują Błagowieszczeńsk, który przecież nie jest fortecą, wystąpili właśnie przeciw Rosyanom z najbezczelniejszą zuchwałością.

Jak słychać, administracya kolei Sybirskiej otrzymała nakaz z całą forsą pokończyć roboty mostowe, a mianowicie mosty drewniane zastąpić żelaznemi, które już są sprowadzone. Znaczna część konnej artyleryi ma z za Bajkału wyruszyć lądem ku Amurowi.

Proklamacya króla serbskiego.

ogłoszona w niedzielę w dzienniku urzędowym, opiewa dosłownie:

„*Do narodu serbskiego*! Wiem, że naród mój już od dłuższego czasu życzy sobie, abym się ożenił. Postanowiłem przeto zadość uczynić temu życzeniu narodu, gdyż mam sobie za obowiązek, narodowi, który jak moim poprzednikom, tak też i mnie tyle świetnych składał dowodów miłości i wdzięczności, zapewnić tym aktem ciągłość dynastyi.

Jakoż obowiązek ten względem mego narodu spełniam tem milej, ile że w tym ważnym życia mego kroku idę oraz za mojem uczuciem, wybierając sobie małżonkę, z którą mir, szczęście i zadowolenie zawitają do mego domu.

Serbia w czasie swego krótkiego jako państwo żywota tylu dożyła wstrząśnień, tyle ciężkich walk odbyła! Dopiero w ostatnim czasie poczęła przychodzić do zdrowia i w Bogu ufam, że wkrótce wyzdrowieje zupełnie, jeżeli się będzie trwale rozwijała w tym kierunku, jaki obrała od dnia, gdy się mój naród, idąc za moim głosem, zjednoczył i zbratał. Będę się starał, narodowi memu przeświecać i nadal zgodnem, szczęśliwem pożyciem małżeńskiem.

Dynastya nasza wyszła z narodu i w tym to fakcie jej duma i potega. Naród serbski, który własną siłą w najcięższych okolicznościach, państwo narodowe założyć, utrwalić i powiększyć umiał, naród ten może słusznie rościć sobie, aby go wszyscy szanowali. Sądzę przeto, iż mam prawo, wybrać sobie z łona tego narodu towarzyszkę życia, która ma grunt położyć do mego szczęścia. Które to prawo tem bardziej mi przysłuża, ile że się obecnie polityka panujących i państw już nie stosunkami pokrewieństwa, ale interesami ludów kieruje.

Jestem przekonany, że cały mój drogi naród pragnie przedewszystkiem, widzieć szczęśliwym i zadowolonym swego króla i ażeby królowa zawsze wierną i szczerą była towarzyszką swego króla-małżonka i swoją miłością użyczała mu ochoty i siły do służenia Serbii i kochanemu narodowi serbskiemu.

Imię wiernej małżonki Miłosza Wielkiego, księżny Lubicy, która także pochodziła z ludu a mimo to była godną pierwszą księżną Serbii, po wieki jaśnieć będzie obok imienia nieśmiertelnego twórcy Serbii dzisiejszej. Więc też wielkie to dla mnie i dla narodu szczęście, z tego narodu czerpać Serbii i mego domu szczęście. Czuję się szczęśliwym, żem wybrał sobie małżonkę, która jest godną stać się królową Serbii i która z uradowaniem podzielać będzie moje i narodu mego losy.

Ta kobieta jest wnuczką owego męża, który był jednym z najdzielniejszych współpracowników wielkiego Miłosza — jestto pani Draga, córka śp. pana Pantu i jego żony Andzi Łuniewiczów. Zaczem oznajmiam, żem się z nią dzisiaj zaręczył i ślubuję, iż teraz, położywszy podwaliny swego szczęścia, przy Bożej pomocy, ze stałą wolą i z uniesieniem chcę i będę pracował nad spotęgowaniem i uszczęśliwieniem drogiej ojczyzny mojej.

Aleksander.“

Jest to faktycznie alluzya do nieszczęsnego stosunku domowego rodziców króla: jest alluzya do tego, że Rumunia i Bułgarya z obczyzny sprowadziły sobie panujących. Sądzimy jednak, że nie są to umyślne przytyki. Odnośne ustępy proklamacyi wypływały wprost ze stanu rzeczy i mogły a nawet musiałyby stać w niej także i w tym wypadku, gdyby pożycie rodziców króla Aleksandra było najszczęśliwsze i gdyby Rumunia i Bułgarya także jak Serbia i Czarnogóra posiadały dynastye narodowe.

Słownictwo chemiczne.

W *Kurjerze Warszawskim* p. W. M. tak rozumuje:

Jednym z głównych tematów rozpraw sekcyi chemicznej krakowskiego IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, będzie sprawa ostatecznego rozwiązania słownictwa chemicznego polskiego. Jak wiadomo, istnieją właściwie dwa słownictwa polskie chemiczne: jedno tak zw. krakowskie, urzędowo przyjęto w Galicyi, drugie tak zw. warszawskie, używane przez chemików warszawskich. Obie terminologie dość znacznie między sobą się różnią, lecz żadna z nich nie jest wolna od usterek. Główną cechą krakowskiej nomenklatury jest urabianie nazw związków chemicznych (specyalnie soli i kwasów) wedle jednego sztucznie utworzonego szablonu i bezwzględne naginanie do niego wszelkich źródłosłowów. Wynikiem tego są takie kwiatki językowe jak np. sole srebrowe, srebrane, złotowe ołowiowe, ołowiawe itd. Szablon o którym mowa, w rozumieniu chemików galicyjskich konieczny ze względów dydaktycznych, jest też w Galicyi z żelazną konsekwencyą stosowany. Słownictwo natomiast warszawskie bardziej liczy się z duchem języka naszego i opiera się na historycznym rozwoju naszej nauki, a specyalnie wzoruje się na nomenklaturze, stworzonej przez ojca polskiej nauki chemicznej, profesora b. wszechnicy wileńskiej Jędrzeja Śniadeckiego. Jakieśmy jednak powiedzieli i warszawska terminologia nie jest wolna od błędów.

Otóż sekcya chemiczna warszawskiego oddziału towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu powzięła roku tego inicyatywę skorzystania z okazyi IX zjazdu przyrodników i ostatecznego ujednostajnienia słownictwa chemicznego polskiego. Głównym inicyatorem tego postanowienia jest prof. Br. Znatowicz. Sekcya warszawska, która energicznie zajęła się tak ważną a tak sympatyczną sprawą, dzielną znalazła we względzie tym pomoc w jednym z członków swoich, mianowicie p. Antonim Grabowskim, którego też nad wyraz sumiennie i wszechstronnie opracowany projekt, dowodzący w autorze zarówno głębokiej znajomości języka ojczystego jak i wielkich zdolności filozoficznych, został po wyczerpujących obradach i dyskusyi przez sekcyę *in limine* przyjęty. Zalecony przez sekcyę warszawską projekt p. Grabowskiego, który zręcznie pogodził obie terminologie, wybierając z każdej to, co w nich było dobrego i nader szczęśliwie wprowadził niektóre inowacye zamiast popełnianych przez oba słownictwa błędów, przedstawi na IX zjeździe prof. Znatowicz, przyczem sekcya uzasadnioną ma zdaje się zupełnie nadzieję, że chemicy polscy z Galicyi przychylnie projekt warszawski przyjmą.

Projekt warszawski nowej terminologii chemicznej świeżo właśnie wyszedł z pod prasy w formie 100 stronicowej broszury, wydanej jako dodatek bezpłatny do tygodnika *Wszechświat*. Broszura ta nosząca tytuł: „Antoni Grabowski — Polskie słownictwo chemiczne. Rzecz przedstawiona w imieniu chemików warszawskich pod obrady krakowskiego IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich przez Bronisława Znatowicza, przewodniczącego sekcyi chemicznej“ służyć ma za materyał przygotowawczy do obrad na zjeździe.

W broszurze tej, prócz samego projektu p. An. Grabowskiego i uchwały warszawskiej sekcyi chemicznej, pomieszczone są z jednej strony głosy kilku chemików, niezgadzających się z wy-

---

1

ZA SŁAWĄ

z angielskiego

napisał M. E. Francis.

I.

— Czy jest torba z nabojami?

— Tak jest sir Johnie.

— I wędka na ryby?

— Jest wszystko, leży tu w kącie.

— Dobrze, teraz przynieś bilety.

Dick zniknął, a sir John rozpoczął powolną przechadzkę po peronie, niecierpliwiąc się, że przyjechał o całe dziesięć minut za wcześnie przed odjazdem pociągu.

Podobny pośpiech zdarzał mu się nadzwyczaj rzadko. Nie mógł nawet pojąć, co się stało tym razem temu nudnemu Dickowi. Przecie zawsze dawniej tak wszystkie odjazdy urządzał, że przybywali punktualnie na trzy minuty przed odejściem pociągu.

Jednej minuty dość było aby przejść na peron, druga zupełnie wystarczała do zakupienia kilku dzienników, a trzecia do zajęcia miejsca w wagonie. Cóż się dziś dzieje z Dickiem?

Nie wart tego chleba, który je, ten służący, co nie potrafi w przeciągu trzech minut nadać rzeczy, kupić bilet i być w pogotowiu w chwili odjazdu na rozkazy swego pana.

Sir John od dwóch lat zarządzał już swoimi dobrami, do których i kopalnie należały. Czy tam kopano węgiel, czy żelazo, o tem jego przyjaciele dokładnie nie wiedzieli, natomiast umieli obliczyć najdokładniej jego dochody, a jeśli je z dobrego serca podwajali, a nawet troili, to nie raziło to bynajmniej nikogo: John Croft, był kolosalnie bogatym.

A nie był to jego przymiot jedyny. Był oprócz tego młodym — miał zaledwie trzydzieści dwa lata życia — pięknym, zdrowym i szczerze kochającym życie i swoich bliźnich.

Wybrał sobie zawód dyplomatyczny, ale niespodziewana śmierć wuja uwolniła go od dręczącej go obawy, że nie sprosta nigdy swoim obowiązkom, a przysporzyła wpływowych znajomości i pozwoliła korzystać z niejednego interesującego doświadczenia, nabytego w obcych krajach.

Przechadzając się dziś po ożywionym peronie stacyi Waterloo spoglądał badawczo na twarze rozmaitych przechodniów i uśmiechał się, przysłuchując się ich rozmowom i okrzykom. Naraz zwrócił zaciekawione spojrzenie na dwie osoby, które przechodziły tuż koło niego.

Były to dwie zgrabne, ciemnookie panny, rozmawiające nadzwyczaj żywo po francusku. Jedna z nich osobliwie była uderzająco piękna. Druga uginająca się pod ciężarem mnóstwa chustek i podróżnych przyborów, pomagała troskliwie towarzyszce swojej zająć miejsce w wagonie trzeciej klasy.

— Irmo, nie bądź tak niecierpliwą! Zaraz ci gazetę przyniosę.

John Croft doszedł aż do końca peronu i wrócił powoli napowrót. Zobaczył teraz ową drugą panienkę siedzącą już w wagonie. Co za prześliczna twarz! Jak niezwykle piękne oczy w podłużnej oprawie, jakie delikatne rysy twarzyczki! Ależ rozgniewaną była ta mała osóbka! Ślicznie narysowane brwi silnie były ściągnięte, usta aż drżały z niecierpliwości a wyciągniętą trochę nóżką biła o próg wagonu.

— Ah co! — zawołała — czy ty już nigdy nie wrócisz? Spiesz się! Pociąg zaraz odchodzi — wołała do swej towarzyszki

— J'arrive chèrie, niosę ci gazetę.

— Mówiłam ci przecież, żebyś mi „Puncha“ przyniosła — zawołała podniesionym głosem, jeszcze silniej rozdrażniona.

John Croft przystanął opodal z obojętną miną, w rzeczywistości jednak, mocno ubawiony i zaciekawiony.

— Nie, Irmo — odpowiedziała stanowczo — nie mogę ci „Puncha“ kupić. Powiedziałam ci to już przecie. „Punch“ kosztuje trzy razy tyle, co ta gazeta, którą ci przynoszę, a jest równie zajmująca. Nie mamy pieniędzy na wyrzucenie. Nie zapominaj o tem.

— Ależ ja nie chcę twojej nudnej gazety, odpowiedziała Irma — nie ma w niej nic oprócz plotek i reklamy.

— Oh, oh — lekko zaprotestowała tamta, a i John Croft miał żywą chęć założenia protestu przeciw słowom panny Irmy, niepochlebnym dla ulubionego przezeń dziennika.

Dzwonek kolejowy zakończył tę rozmowę, przypominając Croftowi, że to już najwyższy czas do wsiadania. Zaledwie się w swoim kąciku ulokował, spostrzegł biały jakiś przedmiot, a wychyliwszy się z okna, przekonał się, że to na ziemi pod oknem wagonu nieznajomych jego pań leży wyrzucona widocznie z gniewem gazeta.

Sir John usadowił się potem wygodnie, zapalił cygaro i zastanawiał się dalej nad zgrabnemi Francuzkami. — Obie panny wziął bowiem sądząc z francuskiej rozmowy za córki Francyi utwierdził go zaś w tem przypuszczeniu wdzięk obu pań, ich żywość w rozmowie i strój szykowny. Natomiast cera twarzy i wyraz oczu znamionowały w nich bardziej typ słowiański. W jakich one mogły żyć stosunkach? Jechały trzecią klasą, więc zapewne były biedne!

A przytem jedna z nich zdawała się być sługą i zarazem opiekunką drugiej. Uśmiechnął się na wspomnienie zasłyszanej rozmowy. Nie, one były stanowczo biedne, chociaż miały w swem ułożeniu, coś pańskiego, ba, nawet wykwintnego. Co one robiły? Dokąd jechały? W każdym razie obie były zbyt młode, do podobnych podróży po świecie. Irma szczególniej wyglądała prawie na dziecko.

Na takich rozmyślaniach zeszło mu kilka godzin. Nie była to wprawdzie długa podróż, ale sir Johnowi zdawała się zawsze dość uciążliwą, chociaż jego ciotka Mary Braken, do której obecnie jechał była nadzwyczaj przyjemną i oryginalną, a pobyt w jej domu należał do najprzyjemniejszych rozrywek.

Nieznośna mała stacya, na której musiał się przesiąść, ukazała się, to też Croft i Dick obładowany rozmaitymi pakunkami, przeszli do innego pociągu, a zarazem ku wielkiemu ubawieniu sir Johna, znalazły się tam obie panie jadące widocznie tym samym pociągiem. Na przedostatniej stacyi, doczekał się sir John nowej niespodzianki. Zobaczył obie panie przesiadające się znowu w największym pospiechu, a że uparty zamek sąsiedniego przedziału pierwszej klasy nie poddał się ich usiłowaniom, otworzył Croft swoje drzwi, do których przybiegły.

— Wsiadaj, Irmo, wsiadaj, prędko! — zawołała starsza. Mamy tylko chwilkę czasu na kupno biletów.

Pobiegła bez tchu prawie, a wkrótce wróciła z dwoma biletami pierwszej klasy. Trzymała je w lśniąco białych ząbkach, ponieważ w jednej ręce miała już portmonentkę a drugą mocowała się z drzwiami silnie przez służbistego pakiera zatrzaśniętymi.

Sir John pospieszył z pomocą, a pociąg w tej chwili ruszył z miejsca. Nowa pasażerka przebiegła przedział i rzuciwszy się na siedzenie naprzeciw swojej towarzyszki zaczęła się śmiać z uciechy i chwytać powietrze zdyszanymi płucami.

— Gdybyś była została, Marto — rzekła z wymówką Irma — to nie mogłabym wcale pojechać dalej.

Marta wkładając do portmonentki bilety odpowiedziała jej z uśmiechem, że Irma byłaby pojechała, bo przecież inaczej nie wiedzieliby ci, do których jadą, co się z nimi stało w drodze, ona zaś, Marta, byłaby dojechała dorożką jeszcze na czas. Mogłaby się nawet jeszcze przebrać do obiadu.

Irma siedziała wyprostowane ściągając niecierpliwie brwi. Wtem przechyliła się i poczęła żywą rozmowę w innym języku — języku, który prawie swojsko zabrzmiał w uszach sir Johna. Był to język węgierski. Słyszał go dawniej bardzo często, kiedy był przydzielony jako attaché do ambapady angielskiej wiedeńskiej. Studyował go nawet trochę. Omylił się tedy w swoich przypuszczeniach — panie te nie były Francuzkami.

(C. d. n.)

wodami p. Grabowskiego i odpowiedź na nie samego autora projektu, z drugiej strony odpowiedź kilku naszych językoznawców, do których projekt p. Grabowskiego z prośbą o ocenę był rozesłany. Na rozesłane do wszystkich naszych bardziej znanych językoznawców zapytania odpowiedzi nadesłali pp. prof. Ant. Małecki, dr. Jan Karłowicz, prof. H. Łopaciński, prof. Jan Łoś, prof. Józef Kallenbach, prof. Adam Kryński, dr. Franciszek Krczek. Opinie wyżej wymienionych językoznawców, zamieszczone w broszurze, wszystkie oprócz jednego, słabo uzasadnionego głosu p. Franciszka Krczeka, jednomyślnie pochwalają projekt p. Grabowskiego i wszystkie wywody jego aprobują.

W końcu broszury umieszczono słownik chemiczny, niemiecko-polski, obejmujący większość związków chemicznych nieorganicznych, opracowany na zasadach nowej terminologii i stanowiący tej ostatniej ilustracyę.

Robota dla Niemców.

Lwów 24 lipca.

Przykra to rzecz polemizować ze *Słowem Polskiem*. Pismo to reklamuje bowiem dla siebie politykę wolnej ręki — tj. otwiera swoje łamy każdemu, kto tylko zgłosi się z nieprzychylnem słowem, z krytyką, a chociażby nawet i z bezkrytycznem szkalowaniem Koła Polskiego w Radzie państwa, większości sejmowej, jakoteż wszystkich osób i instytucyj, o których wiadomo, iż w życiu publicznem popierają politykę Koła polskiego we Wiedniu i sejmie. Korzystają też z tej gościnności *Słowa Polskiego* niektórzy posłowie, których zamiarów i ambicyj Koło polskie nie uwzględnia w tej mierze, jakby oni tego pragnęli — i za to są oni srodze zagniewani na Koło polskie, a nie mniej także i na tych wszystkich, którzy z Kołem trzymają. Skoro im kto wspomni o Kole, wpadają w furyę — a co najmniej w dość silne nerwowe rozdrażnienie. Co zaś popiszą w tej furyi na Koło, to naturalnie przyjmuje *Słowo Polskie* radośnie w swe szpalty — nie troszcząc się o nic więcej. Wobec owych posłów, którzy przysyłają mu od czasu do czasu „besztanie" Koła, nie poczuwa się redakcya *Słowa Polskiego* do żadnych obowiązków. Owszem, oświadcza im wyraźnie, że nic ją z żadnem stronnictwem sejmowem czy reichsratowem nie łączy, a więc i z lewicą, której przewodnikami są owi posłowie, posługujący się *Słowem Polskiem* do wylewania na zewnątrz swojej goryczy i żalu. Wszelakie wyjaśnienia i sprostowania niesłusznych zarzutów, podejrzeń i przekręconych lub wprost zmyślonych opowiadań o faktach bywają przemilczane, pozostają bez odpowiedzi. Owi zaś posłowie, którzy służą za narzędzie redakcyi *Słowa Polskiego* do szkalowania Koła i sejmu, na interpelacyą w tej sprawie mają gotową odpowiedź:

— Ja do redakcyi *Słowa Polskiego* nie należę; ja tam piszę, ale za redakcyę żadnej odpowiedzialności nie przyjmuję itd.

Redakcya to potwierdza, zapewniając, że nic jej nie obchodzi lewica i jej członkowie. I na dowód występuje znów z daniem, przyrządzonem w kuchni socyalistycznej. I tak przeciętny czytelnik *Słowa Polskiego* znajduje w każdym numerze coś na Koło i na większość sejmową. Zaledwie setny zdaje sobie sprawę z wartości tych napaści, z ich celu i proweniencyi. Ogół czytelników gazet nie jest u nas ani lepszy ani gorszy, jak na całym świecie — mianowicie, że bezwiednie pozwala w siebie wmawiać wszystko co redakcya chce, skoro tylko pismo zręcznie z efronteryą i wytrwale publikę swoją obrabiać umie.

Jakże tu prostować argumentacyą takiego pisma — gdy ono tylko szkaluje, a na sprostowanie nie odpowiada? Szkalująć, osiąga bowiem swój cel; a prostowanie pozostawia komu innemu.

Więc powiesz łaskawy czytelniku:

— Nie prostujcie — niech wymyśla co chce! Rozsądny czytelnik oceni sam, jaką to ma wartość.

Gdyby! Ale skoro nie odpowie się, to daje się przeciwnikowi znów nową broń w rękę, bo powiada on w takim razie: Milczysz, więc przyznajesz.

Niechajże np. myślący czytelnik osądzi, ile wart następujący napad na Koło Polskie w radzie państwa, umieszczony w ostatnim numerze *Słowa Polskiego* w formie listu z Wiednia:

„Koło Polskie zmarnowawszy trzy lata, naraziwszy kraj na ciężkie straty, oprzytomniało nareszcie, spostrzegło, gdzie prowadziło kilku nieszczęsnych menerów na czele zorganizowanej kliki i zdobyło się nareszcie na odwagę i wysiłek woli, który czasami tonących ratuje. Z matni „autonomicznej większości" z bagna „solidarności słowiańskiej" czyli po prostu z parlamentarnej kombinacyi, w której pod pięknemi hasłami reakcyjna klika chciała upiec swoją pieczeń, uratowało się Koło na suchy brzeg polityki — wolnej ręki.

„Koło solennie uchwaliło wolną rękę, to znaczy uznało, że się wysługiwało cudzym interesom, że szło pod cudzą komendą, że owa większość „autonomiczna" doprowadziła państwo nie do autonomii, ale do absolutyzmu, że korzyści z należenia do większości były takie, iż kraj coraz mniej korzystał z państwa. Uchwalając wolną rękę, Koło odzyskało swobodę ruchów, postanowień, sojuszów, jakie dyktuje interes kraju".

„Mamy to przekonanie, że kraj przejrzał już i rozumie, dlaczego to pewnej klice tak miła kombinacya prawicy. — Kraj musi z całą stanowczością domagać się, żeby ustało dalsze bałamucenie opinii pod fałszywemi hasłami. Kraj chce pilnowania swego interesu, a nie konserwatywnej kliki — dlatego kraj musi stać przy polityce wolnej ręki.

„Zaś miłoście „narodowe" dla prawicy, w imię pięknych „zasad" tłómaczą się bardzo łatwo z punktu widzenia jednej zasady, która niestety i u nas zaczyna zaciemniać instynkta narodowego interesu i na dobre broić. Dla naiwnych zawiera się sojusze w imię „narodowego interesu" i „zasady", dla tych co widzą — pod hasłem: „konserwatyści wszystkich krajów — łączcie się" !...

Czytelnik rozsądny zrozumie, że jeżeli Kołu Polskiemu czyni się zarzut, iż ono „zmarnowało trzy lata" — niby przez to, że biedni Niemiaszkowie zmuszeni byli zastanowić działalność parlamentu, a Koło Polskie nie dopomogło do zaspokojenia „usprawiedliwionych" żądań autorów niemieckiego programu Zielonych Świątek, —to zarzutu takiego nie można brać seryo. Tak samo nie można poważnie traktować drugiego zarzutu, jakoby Koło „naraziło kraj na ciężkie straty" jakie on ponosił i ponosi z powodu niemieckiej a potem czeskiej obstrukcyi. Milion razy było stwierdzonem i udowodnionem, że Koło Polskie żadnej obstrukcyi nie podtrzymywało, ale obie zwalczało według sił i możności, tak niemiecką, jak i czeską, *po nad wszelkie programy i postulaty partyjne stawiąc zawsze na pierwszem miejscu przywrócenie normalnej działalności parlamentu*. Korespondent wiedeński *Słowa Polskiego* pomimo to z uporem godnym podziwu powtarza ciągle, że Koło Polskie a nie kto inny, naraził kraj na straty spowodowane bezczynnością parlamentu — i *Słowo Polskie* takie brednie drukuje. Cóż na to poradzić?

Również milion razy stwierdzono, że to niedorzeczność, twierdzić jakoby Koło Polskie robiło kiedykolwiek słowiańską, rasową politykę, skoro razem z Niemcami ze stronnictw katolickich i z Rumunami itd. należało do związku prawicy. Udowodniono, że to jest nieprawdą jakoby związek prawicy miał charakter „rasowy", „słowiański" itp. gdyż był on zawsze „autonomicznym" i niczem więcej, jak tylko „autonomicznym". Ale to nic nie pomaga. Korespondent *Słowa Pol.* straszy ciągle swoich czytelników upiorem słowiańskiej rasowej polityki a *Słowo Polskie* drukuje takie rzeczy, bo w kraju mogą takie zarzuty, chociaż są kłamstwem oczywistem, usposobić opinię przeciw Kołu — a to grunt — o to tylko chodzi. Czy zarzut słuszny, czy przynajmniej ma sens, o to mniejsza...

Teraz cały obóz lewicy niemieckiej wzburzony jest przypuszczeniami reaktywowania prawicy w razie zwołania rady państwa. Jakżeż by więc korespondent wiedeński *Słowa Polskiego* nie miał wymyślać na Koło Polskie, skoro w niem budzą się aspiracye Niemcom z lewicy nieprzyjemne? Więc bije na gwałt, że w niebezpieczeństwie polityka wolnej ręki za której pomocą spodziewał się sprowadzić Koło w służbę niemieckiej lewicy.

Najbardziej obawia się korespondent *Słowa Polskiego* secesyi we własnym obozie, ażeby członkowie lewego skrzydła Koła nie wyzwolili się z pod jego natrętnego opiekuństwa — i tak o nich pisze:

„Nie chcę przypuścić, żeby się panowie demokraci „dali wziąć" na przeźroczyste manewra w celu przywrócenia związku prawicy, ale co do niektórych z tych „panów demokratów", okropnie niezawisłych, to idąc za radą Reya w „zwierciedle" dobrzeby było „około nich pilność mieć" — jak matki około dzieweczek — „gdyż to jest naród miły, ale na wszystko snadnie nałomny".

Niech tam sobie *Słowo Polskie* drukuje co chce — to jedno jest pewnem, iż ogół światłej i samodzielnej opinii publicznej w naszym kraju pomimo wszystkich sztuczek i podstępów nie dopuści do tego, ażeby polityka reprezentacyj kraju naszego sprzeniewierzyła się idei samorządu i sprawiedliwości dla wszystkich krajów i wszystkich narodowości i ażeby poszła kiedykolwiek w służbę zaprzysięgłych wrogów tej autonomii, za wyjątkowe koncesye dla Galicyi.

Jak długo Koło Polskie istnieje, będzie ono autonomicznem, jak było autonomicznem od początku istnienia swojego. Autonomicznym był także, jest i będzie sejm nasz. Jeżeli kiedyś zwycięży hasło: „Proletaryusze wszystkich krajów — łączcie się!" — wtedy rozumie się nie będzie mowy o autonomii krajów i narodowości, bo panami sytuacyi będą — proletaryusze!

Ale to jeszcze podobno nie tak prędko nastąpi, jakby *Słowo Polskie* pragnęło...

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Kraków 24 lipca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia w sprawie gruźlicy, uchwalono wniosek protomedyka dra Merunowicza i polecono wydziałowi gospodarczemu zjazdu zebrać daty statystyczne co do gruźlicy.

Z dalszych przemów bardzo interesującym był referat prof. dra Bujwida, który mówiąc o zapobieganiu gruźlicy podniósł, że należy chorych odosobniać albo w sanatoryach, albo w osobnych oddziałach szpitalnych. Do kaszlu chorzy powinni zasłaniać usta lewą ręką, w miejscach publicznych należy ustawić spluwaczki. Spluwanie do chustki powinno być niedozwolonem, plwocinę powinno się niszczyć, za pomocą broszur należy pouczyć nieświadomych, jak z chorymi na gruźlicę postępować.

Również interesująco mówił dr. Grabowski ze Lwowa o zapobieganiu gruźlicy u bydła, która wyrządza wielkie szkody gospodarcze i jest dlatego groźną, bo tą drogą najłatwiej przenosi się na ludzi. Należy w tym celu bydło gruźlicze wybić, a zdrowe przed gruźlicą ochraniać. Z mlekiem lub mięsem z bydła dotkniętego gruźlicą lub podejrzanego o nie, należy postępować z największą ostrożnością.

Przemawiał jeszcze dr. Janiszewski o organizacyi walki z gruźlicą w Galicyi i dr. Dłuski o sanatoryach dla suchotników, poczem obrady zamknięto.

Dziś przed południem dalszy ciąg obrad sekcyjnych, popołudniu drugie plenarne posiedzenie a zarazem zakończenie zjazdu.

Kraków d. 24 lipca.

Dziś idą w dalszym ciągu obrady sekcyjne zjazdu. Obraduje sekcya techniczna z sekcyą medycyny publicznej.

Popołudniu w sali teatru miejskiego odbędzie się ostatnie ogólne posiedzenie zjazdu i zamknięcie.

Posiedzenie zagai rzeczywisty prezes dr. Teodor Dunin z Warszawy.

Następnie wypowie wykład profesor Hojer z Pragi „O pojęciu przyczynowości w nauce i praktyce". Ostatnie słowa wypowie prezes komitetu gospodarczego profesor dr. Kostanecki.

Na koniec ogłoszoną zostanie lista nagrodzonych wystawców na wystawie przyrodniczo-lekarskiej. Przyznano 200 odznaczeń.

Grono sędziów proponuje, aby profesorowi Jordanowi wyrazić jak najwyższe uznanie obywatelskie, za stworzenie parku dla młodzieży.

KRONIKA.

Lwów, dnia 24 Lipca.

Nasz fejleton. Dziś zaczynamy drukować zajmującą powieść „Za sławą" dzieło Anglika Francisa — zgodnie z zapowiedzią z przed dni dwóch.

Mianowania. Prezydent ministrów powołał starostę Władysława Gałeckiego z Brzeska do służby w namiestnictwie i poruczył kierownictwo starostwa brzeskiego starszemu komisarzowi powiatowemu Ludomiłowi Trzaskowskiemu.

Ministerstwo handlu zamianowało elewa budownictwa w oddziale technicznym galicyjskiej dyrekcyi poczt i telegrafów Władysława Stolfę adjunktem budownictwa w charakterze prowizorycznym.

Namiestnik zamianował praktykanta sądowego Józefa Minasowicza i praktykanta koncepcyjnego namiestnictwa Antoniego Rączkę koncypistami policyjnymi w etacie krakowskiej dyrekcyi policyi.

Wyższy sąd krajowy krakowski zamianował kancelistów sądowych Józefa Bandołę z Jordanowa i Jana Płachtę z Nowego Sącza oficyałami kancelaryjnymi z pozostawieniem ich w dotychczasowych miejscach służbowych, a przeniósł oficyała kancelaryjnego Tadeusza Dunikowskiego z Nowego Sącza do Tarnowa.

Ze sfer kolejowych. Szef sekcyjny z ministerstwa kolei żelaznych dr. Haberer, radca sekcyjny br. dr. Bahnhaus i wicesekretarz ministeryalny, szambelan dr. Podlewski od kilku dni podróżują po Galicyi, inspekcyonując koleje galicyjskie.

Na bezpłatnych praktykantów przyjęci zostali przez stanisławowską dyrekcyę kolejową: Ludwik Graff i Zygmunt Hunca ze Stanisławowa i Piotr Żerebecki z Hodowic.

Z ruchu wyborczego. Od dra Wojtkowskiego z Huty pod Krasnem otrzymaliśmy pismo z zapewnieniem, iż mimo, że istotnie w powiecie skałackim Rusini i Polacy zgodnie kandydaturę jego na posła sejmowego z Kuryi mniejszej własności postawili, to jednak on sam kandydatury swej nie zgłaszał w żadnym komitecie wyborczym, bo tym razem o mandat ubiegać się nie może. Wycofuje się tedy stanowczo z akcyi wyborczej. Agitacya wyborcza w tamtych stronach wre mocno i walka będzie zaciętą, a niewiadomo jeszcze na którą stronę się przeważy szala. Dr. Wojtkowski cofa się przedewszystkiem dlatego, że sądzi, iż walki i tak nie pewnej nie należy utrudniać stawianiem zbyt licznych kandydatur.

Centralny komitet wyborczy został zwołany na posiedzenie na dzień 1 sierpnia godz. 4 popołudniu do Lwowa do sali posiedzeń w gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Fasyę czynszów mają właściciele domów lwowskiej administracyi podatków do 1 września. Administracya na tej podstawie obliczy podatek czynszowy na r. 1901 i 1902.

Dyplom honorowego obywatelstwa miasta Drohobycza doręczyła w niedzielę we Lwowie ks. arcybiskupowi Issakowiczowi osobna deputacya, w skład której wchodzili: komisarz rządowy p. Napadiewicz, ks. kanonik Serwacki dyrektor gimnazyum dr. Franciszek Majchrowicz i mieszczanin rolnik Dymitr Łeśkow z Zadwórnego. Doręczenie artystycznie wykonanego dyplomu nastąpiło o godz. 12 w południe. Po odczytaniu dyplomu sędziwy arcypasterz ze wzruszeniem przyjął godność honorowego obywatela miasta Drohobycza, życząc mu pomyślnego rozwoju i pożegnał deputacyę, błogosławiąc ją i miasto.

Sprzedaż Schodnicy. W sprawie sprzedaży Schodnicy nastąpiło porozumienie między dyrekcyą kasy oszczędności a grupą francuskich kapitalistów, mających opcyę na kupno, a których reprezentant p. Xavier de Pavin de Lafarge bawi we Lwowie. Dyrekcya kasy zezwoliła na przedłużenie terminu kupna do końca listopada br. a nowonabywcy złożyli jeszcze dodatkowo na wzmocnienie zadatku kwotę 250.000 koron, tak, że złożony dotychczas zadatek wynosi 950.000 koron. Dnia 1 grudnia br mają nabywcy pod utratą całego zadatku złożyć połowę ceny kupna, Ugodę tę podpisano w poniedziałek wieczorem.

Wodociągi lwowskie wedle optymistycznych obliczeń mają być w części już w styczniu na rok przyszły gotowe. Trudności prawne i techniczne połączone z kwestyą sprowadzania wody z poza miasta już zostały szczęśliwie usunięte i chodzi teraz jedynie o szybkie wykonanie robót.

Wielka ulewa z grzmotami i piorunami spadła we wtorek wieczorem na Lwów i odtąd temperatura się nieco obniżyła, a niebo ciągle jest zaciągnięte chmurami.

Szajkę złodziei wykryli we Lwowie ajenci policyjni. Należeli do niej znani z rzemiosła złodziejskiego Leon Skólski, Karol Reczek i Antoni Szumski. Jak się pokazało oni to grasowali na ul. Kordeckiego, gdzie w dwóch domach popełnili znaczne kradzieże, tudzież okradli w Brzuchowicach wraz z niejakim Lipińskim radcę sądu lwowskiego D.

Podczas obławy na tę szajkę wyśledzono także, że rzeczy skradzione sprzedawała ta szajka Feliksowi Kosturowi, palaczowi kolejowemu i właścicielowi domu na Lewandówce oraz Ferdynandowi Dołhemu właścicielowi domu w Hołosku pod Lwowem. Podczas rewizyi u tych ostatnich, znaleziono wszystkie rzeczy pochodzące z wymienionych powyżej kradzieży, a nadto z wielu innych, co do których prowadzi się śledztwo.

Wierzytelność masy rozbiorowej „Goldstern i Loewenherz" będą sprzedane na licytacyi 29 sierpnia br. o godz. 11 rano w biurze 20 sądu krajowego lwowskiego cywilnego. Warunki licytacyjne i spis wierzytelności można przeglądać w biurze 19tego sądu.

Tyfus we Lwowie. Miejskie biuro sanitarne ogłasza, że od 24 czerwca do dnia dzisiejszego zachorowało we Lwowie na tyfus brzuszny ogółem 34 osób. Po odliczeniu tych, którzy już wyzdrowieli, pozostaje w leczeniu 26 osób, co — jak zaznacza komunikat — na przeszło 140.000 ludności nie jest wielką cyfrą. W domach na ul. Gródeckiej l. 16, 16a, 18 i 20 zachorowało razem 16 osób, wybuchła zatem w tych dniach miejscowa endemia, nie okazująca dotąd zgoła tendencyi do rozszerzania się.

Powodem jej była zakażona woda w studni prywatnej, którą też zaraz po uznaniu jej za podejrzaną zamknięto. Pozatem zdarzają się w mieście tylko sporadyczne wypadki tyfusu w niewiększej liczbie jak zwykle we Lwowie, gdzie stale w każdym miesiącu zdarza się kilkanascie do dwudziestu kilku wypadków tyfusu.

Każdego miesiąca umiera we Lwowie 2—3 a nieraz i więcej osób na tyfus brzuszny. obecnie zatem cyfra śmiertelności na tyfus nie przekracza przeciętnej normy.

Ślub. Dziś we wtorek dnia 24 b. m. odbył się w Błażowie ślub panny Zofii Wasung, córki dyrektora tamtejszej szkoły z p. Jarosławem Łomnickim, profesorem gimnazyalnym z Kołomyi, synem p. Maryana Łomnickiego ze Lwowa, znanego w kołach naukowo-literackich profesora i geologa.

Bohaterski policyant. Antoni Brodowin uratował w Kołomyi 21 b. m. tonącego w Prucie 14-letniego chłopaka Jankla Hilzenrata. Ten sam policyant na dwa dni przedtem z narażeniem własnego życia starał się odszukać ciało dziewczyny, która w tem samem miejscu w Prucie utonęła — ale niestety nie powiodło mu się wówczes.

Uznanie. Mieszkańcy wsi Dołhego, w powiecie tłumackim ogłosili list pełen wyrazów wdzięczności i uznania dla panów: Józefa Szewczyka, komendanta posterunku żandarmeryi w w Strychańcach i Ignacego Mykyty z Tyśmienicy, którzy w czasie wylewu Dniestru od 11 do 14 bm. zorganizowali akcyę ratunkową i kierowali nią nadzwyczaj dzielnie. Ich to energii i poświeceniu zawdzięczają mieszkańcy wspomnianej wsi ocalenie rodzin, bydła i mienia z domów zalanych wodą.

Echo sprawy kasy wielickiej. Przed niewielu dniami zanotowały dzienniki zagadkową śmierć młodego S. z Wieliczki. Jedna wersya opiewała, że wypadł z pociągu na moście podgórskim, inni twierdzili, że sam się rzucił przez okno wagonu. Ostatni mieli słuszność, bo oto okazuje się teraz, że młody S. który był urzędnikiem w kasie wielickiej, posostawił ośm listów do przyjaciół i znajomych. Tłumaczy się w nich, że przyczyną samobójstwa, postanowionego od trzech dni przed zgonem, był nacisk wierzycieli Istotnie, młody S. zabrnął w długi, dzięki hulakom wielickim, którzy niedoświadczonego młodzieńca wciągali w zabawy i nakłaniali do urządzania „przyjęć". S. krewny denata Dziewońskiego, dawał też za podszeptem starszych wytrawnych przyjaciół „wieczory" na których wypijano do 30 litrów węgrzyna. Tak zepsuta atmosfera około kasy wielickiej zatruła młody, mało odporny organizm.

Sprawa językowa na giełdzie. Wiedeńska izba giełdowa zajmowała się bardzo ciekawą kwestyą czysto językową. Bank kredytowy założony w Kolinie prosił o notowanie jego papierów na giełdzie Izba odmówiła tej prośbie jedynie dla tego, iż tekst tych papierów jest tylko czeski.

Bank tedy zaproponował, że na każdym papierze wybije stampilię niemiecką z oznaczeniem wartości papieru. Izba nie przystała i na to i zażądała dodania całego tekstu niemieckiego. Bank zgodził się na to i izba na posiedzeniu, zwołanem na środę zajmować się będzie tą sprawą.

Narzeczona króla Aleksandra. Co się tyczy wieku narzeczonej króla, to różnie słychać o tem. Mówią nawet, iż ma 42 lat, a jej syn z pierwszego małżeństwa 17 lat. Jej mąż, inżynier państwowy, umarł przed 6 laty i to wśród okoliczności zagadkowych, które dotychczas nie zostały wyjaśnione. Po śmierci męża wstąpiła Draga na dwór królowej Natalii, jako dama dworu. To wywołało w Belgradzie wielkie wrażenie wobec zagadkowej śmierci męża Dragi. Rodzina narzeczonej króla pochodzi z Czech, ona sama urodziła się w Serbii. Mówi ona prócz serbskiego także francuskim i niemieckim językiem.

Morderstwo. Telegrafują nam z Zagrzebia 24 b. m: Emerytowany profesor Prugoweczski, człowiek ociemniały, został tu zamordowany przez swoją gospodynię nazwiskiem Huberger dwoma uderzeniami siekiery, wymierzonemi w głowę. Morderczynię uwięziono.

Obawa przed rozpadaniem się ziemi. Z Bruexu w Czechach telegrafują nam 24 b. m: Na łące w pobliżu kościoła św. Wacława powstał wczoraj popołudniu po onegdajszym nawalnym deszczu otwór w ziemi o 2 metr. średn. i 2 metrach głębokości. Utworzył się on wskutek osunięcia się rozwalisk pewnej piwnicy, która w ósmym dziesiątku lat naszego wieku w tem miejscu została zasypaną. U okolicznych mieszkańców, wiedzących o osuwaniu się góry w Klappaju w Czechach i zasypywaniu tamtejszych mieszkań ludzkich przez ziemię, powstała obawa, czy w tym wypadku coś podobnego się nie dzieje. Została tedy wydelegowaną komisya, która rzecz zbadawszy, orzekła, że cały powyższy wypadek nie ma żadnego znaczenia.

Wyprawa do bieguna północnego. Telegrafują nam 24 bm. z Tromsoe; miasta położonego na wyspie tego samego nazwiska na północno zachodnim wybrzeżu Norwegii: Wyprawa br. Tolla ho bieguna północnego wczoraj rano stąd ruszyła w drogę.

Zanik kobiecości. Zbyt często dziś kobieta jest osią dramatów rodzinnych i zbyt wiele szczęścia ginie dziś przez kobiety. Powodu takiego stanu rzeczy szukać należy w zaniku kobiecości. Kobieta staje się coraz więcej damą, istotą niezbyt przydatną do podniesienia szczęścia domowego i jakby umyślnie stworzoną do romansu, dramatu. Kobiety zatracają coraz więcej skromność, wstydliwość, nieśmiałość, poczucie obowiązku.

Damy zbyt prędko przyswajają sobie swobodę postępowania mężczyzn i ze stanowiska obronnego, tak im już z samej natury właściwego, tak pełnego wdzięku, przechodzą do stanowiska zaczepnego. Wchodzi teraz w modę, że panie uwodzą pierwsze, pierwsze robią bezwstydne propozycye „włóczenia się". Dawniej, zdaje się, wstydziły się przyznawać jawnie do swoich zachcianek, dziś wcale się nie wstydzą. Często widzieć się daje, jak całe gromady kobiet biegają za jakimś wspólnym półbogiem i przemocą chwytają go w objęcia. Niech tylko mężczyzna będzie choć trochę interesujący, niech będzie choć trochę znany, już go prześladują swemi adoracyami. Ztąd to biorą początek tak częste rozwody. Damę współczesną nic nie kosztuje porzucić męża i dzieci, a niekiedy i drugiego męża i drugie dzieci.

Egoizm płciowy, jeden z najtrywialniejszych, jakiemi rozporządza nasz, tak bogaty świat zwierzęcy, ubierają w szaty heroizmu — chlubią się zdradą, kokietują nią. Nic więc dziwnego, że rodzina, w dobrem tego słowa znaczeniu, stanowi dziś u nas oazę na pustyni. Przypuśćmy, że ty czytelniku, jesteś człowiekiem nieśmiałym i nie masz ochoty rozpowiadać wszystkim o twych własnych, nie zawsze szczęśliwych przygodach. Przypuśćmy, że masz to rzadkie i wielkie szczęście być podporą kochającej rodziny, że ufasz żonie i jesteś jej wiernym. Czyż dokoła ciebie nie odgrywają się bardzo niskie i wstrętne romansy, których wyziewów boi się twój światek rodzinny? Człowiek nie pozbawiony wstydu, nie może dziś wziąć żadnej powieści do ręki, żeby nie wykrzyknął: Toż to wstrętne błoto! Oczernianie społeczeństwa! Zastanów się dokładnie, czy to rzeczywiście czczy wymysł? Czy to istotnie oszczerstwo? Czyż nie zdarzyło ci się nigdy stać się zupełnie mimo woli panem cudzej, wstrętnej tajemnicy? Czyż każdy z nas nie zna bodaj dwóch, trzech żon, zdradzających mężów z „szczęśliwymi" rywalami lub też półdziesiątka mężów, zdradzających świadomie swe żony.

Humor na wojnie. Podczas oblężenia Ladysmithu oficerowie angielscy armii Bullera czynili wszelkie możliwe wysiłki, aby nawiązać połączenie heliograficzne z miastem, bądź to dniem przy świetle słonecznem, bądź nocą przy pomocy odpowiednich latarń. Kapitan Cayser po całych dniach mierzył stopami wszystkie górujące nad miastem wzgórza i heliografował zawzięcie. Wciąż jednak otrzymywał odpowiedzi od Boerów. Nareszcie udało mu się pochwycić odbicie Ladysmithu. „Kto jesteś?" — zapytuje. „Jestem Walker van den Derous" — brzmiała odpowiedź z miasta. To zamało dla Caysera. Kapitan nie był łatwowiernym; aby upewnić się, że nie zachodzi mistyfikacya, heliografuje więc: „Wyszukaj kapitana Brooksa z pułku Gordona i zapytaj go, jak się nazywa posiadłość ziemska kapitana Caysera w Szkocyi?" Wyszukano kapitana Brooksa i niebawem dano odpowiedź: „Kapitan Cayser mieszka w Pertshire." Używajcie nadal tego słowa jako hasła. prosił Cayser. Odtąd używano istotnie powyższego wyrazu dla uwierzytelnienia sygnałów. Komicznem w tym epizodzie żołnierskim jest to, że kapitan Brooks, kiedy mu doniesiono, że Cayser chce dowiedzieć się od niego nazwiska swego własnego mieszkania, rzekł do kolegów: „Miałem wprawdzie zawsze Caysera za osła, nie sądziłem wszakże, aby mógł zapomnieć nazwy swego własnego domu!"

O wojnie. Ostatni zeszyt rosyjskiego miesięcznika pt. „Kwestye filozoficzne i psychologiczne" zamieszcza artykuł pióra hr. L. A. Komarowskiego. pt. „W kwestyi filozofii wojny" w którym autor zestawia poglądy na wojnę 2 wybitnych filozofów rosyjskich, Sołowjewa i Cziczerina. Pierwszy jest, zdaniem autora, moralistą i zapatruje się na wojnę o wiele surowiej, aniżeli polityk Cziczerin. W końcu pierwszy przychodzi do jakiegoś dwoistego wniosku, drugi znowu zbyt ulega wpływom faktów przyszłości. Sołowjew uważa wojnę za chroniczną chorobę ludzkości, w której leczyć należy i usuwać przedewszystkiem przyczyny wewnętrzne, rodzące ją. Ażeby poznać ją, zapatrywać się na nią należy nie z jednego ale z 3 odmiennych punktów widzenia: ogólno moralnego czyli teoretycznego, historycznego i specyficznie moralnego, czyli praktycznego.

Era wojen europejskich, zdaniem Sołowjewa minęła już. Cziczerin natomiast przepowiada Europie w niedalekiej przyszłości szereg przykrości i wstrząśnień wojennych. Zbyt wiele nagromadziło się, zdaniem jego, materyału palnego.

„Wraz z jednoczeniem Niemiec — pisze prof. Cziczerin w swojej Filozofii prawa — wzniosła się w środku Europy olbrzymia baterya, zmuszająca sąsiednie państwa do wytężenia wszystkich sił swych wojennych do ostatecznych granic. W takich warunkach nie można dziś nawet marzyć o zaniechaniu wojen. Nadzieja taka pozostaje tylko czczem marzeniem umysłów, latających w obłokach, które straciły wszelkie poczucie rzeczywistości. Nie można myśleć nawet o zmniejszeniu uzbrojeń. Za pozór przyzwoity dla ciągłego ich zwiększania służy pragnienie utrzymania pokoju, istotnym jednak powodem jest obawa wojny, która w naprężonych stosunkach wybuchnąć może za lada najmniejszym powodem."

Za jedyny punkt wyjścia z tego trudnego położenia uważa prof. Cziczerin, zaprowadzenie mniej lub więcej normalnego ustroju w stosunkach międzynarodowych. Stary system, oparty wyłącznie na równowadze sił państwowych, przeżył się ostatecznie; potrzebny jest nowy, oparty na równowadze sił narodowych.

Z Paryża pisze p. S. K. korespondent warszawskiego *Słowa*: Wśród ludności paryskiej niezadowolenie wzmaga się ustawicznie. Wystawa zawiodła oczekiwania. Liczba cudzoziemców jest znacznie mniejsza, niż się spodziewano; przedsiębiorcy, którzy rokowali sobie podczas sezonu wystawowego olbrzymie zyski, dotychczas osiągnęli duże straty. Zarówno właściciele hotelów i restauracyj, jak przedsiębiorcy widowisk skarzą się i złorzeczą; opłaty za wynajem lokalów w obrębie wystawy wpływają bardzo nieregularnie i już dziś można przewidzieć liczne bankructwa. Wartość biletów wejścia, stanowiących kupony od tak zwanych bonów, spadła do 40 centymów. Okazuje się, iż komisaryat główny wyznaczył zbyt wysokie ceny; usiłowania przedsiębiorców, ażeby powetować to na zwiedzających, nie dopięły celu. Widowiska wystawowe, dość liche, a bardzo drogie, nie przyciągają zgoła publiczno-

ści która woli szukać rozrywki w teatrach miejskich. Ze zaś we Francyi każde niepowodzenie obciąża rząd, więc p. Waldeck-Rousseau liczy w Paryżu coraz więcej malkontentów.

Trudno się zresztą dziwić przejezdnym iż ponad jarmarczne widowiska wystawowe przekładają teatry śródmieścia, których repertuar, umiejętnie dobrany, stanowi poniekąd przegląd literatury dramatycznej z kilku ostatnich lat. Nie kuszono się o nowe sztuki.

Licząc na publiczność cudzoziemską, teatry powznawiały te sztuki, które ostatnimi czasy cieszyły się największem powodzeniem. Coquelin przyprawił sobie na nowo długi nos Cyrana de Bergerac, Sara Bernhard nie zdejmuje munduru białego „Orlęcia". Rejane wyjęła z kufrów stare kostiumy „Madame Sans Gène", panna Cassire wznowiła kankanowe produkcye „Damy od Maksyma".

Wszystkie inne teatry żeglują spokojnym i pewnym szlakiem starego repertuaru. I dlatego, gdy w teatrach miejskich spotyka się niemal wyłącznie cudzoziemców i przyjezdnych z prowincyi, Paryżanie ciągną wieczorem na widowiska wystawowe.

Charakterystyczną cechą tegorocznej wystawy jest niezwykła liczba kongresów. Istna powódź! Codziennie odbywa się ich sześć lub siedem, tak, że sale w obrębie wystawy nie są w stanie dać im miejsca. Nie brakło nawet kongresu grafologów, który odbył się pod honorowem przewodnictwem księcia Monaco.

Najliczniejszy był kongres komi-wojażerów francuskich: w bankiecie końcowym brali udział pp.: Waldeck-Rousseau i Millerand. Kongres dziennikarzy odbędzie się między 28 lipca a 2 sierpnia; p. Loubet wyda przy tej okazyi dla prasy wielki bal w pałacu Elizejskim.

Lingwista.

— Panie Judenwelt, wiltomacz mi pan, co to znaczy „niepochwytność".

— Ja mniszle, że to jest to samo, co „niewypłacalność".

Wychowawczy zakład dla dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie ul. Janowska l. 42 pod kierunkiem sióstr Felicyanek zostający przyjmuje panienki na wychowanie od lat 6 i wyżej, przeprowadza przez 4 klasy, które ma na miejscu a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych.

Po ukończeniu nauki 4 klasowej stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład kształci je albo w kierunku praktycznym, krawieczyźnie, gotowaniu, praniu i prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem, albo posyła wychowanki pod opieką siostry zakonnej do szkoły wydziałowej, oddalonej o 5 minut drogi. Lekcye muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać.

Co do względów sanitarnych obok wszelkich ostrożności wychowanki używają w obszernym ogrodzie zakładowym kilka razy dziennie przechadzki.

Bliższych szczegółów **można zasięgnąć u przełożonej tego zakładu.**

OFIARY.

W. Pan S. F. Andrzejowski ze Starego Sioła złożył w administracyi naszej na biednych powodzian 6 koron.

Kalendarz.

W środę 25 lipca Jakóba Ap. — Prokła.

Wschód słońca 25 lipca o godz. 4 min. 31, zachód o godz. 7 min. 37.

We czwartek 26 Anny — Sobor s. Haw.

Wschód słońca 26 lipca o godz. 4 min. 32, zachód o godz. 7 min. 36.

Colosseum Thorna. Codziennie występ najznakomitszych artystów świata. W niedziele i święta dwa przedstawienia. Nowy program: Trupa kolibrów Mignon, najmniejszych ludzi świata N. Schwarz, artysta nadworny, mimik. The Makwoods, ze swoim psem akrobatą. W kantorach paryskich, pantomina i t. d. Bilety są do nabycia w biurze dzienników WP. Plohna, ul. Karola Ludwika l. 9.

Sztuki piękne.

Repertoar teatru hr. Skarbka

We środę (senzacyjna nowość). „Sposób na mężów" („Wie man Männer fesselt") słynna operetka z baletem w 4 aktach Marsa i Hennequina; przekład Adolfa Kitschmana; muzyka Wiktora Rogera. Akt I pt. „Mąż nad przepaścią", akt II „W garderobie teatralnej", akt III „En petit comité", akt IV „Wszystko dobrze". Operetka ta grana była w Wiedniu 250 razy z rzędu z olbrzymiem powodzeniem.

* **Nowe opery polskie.** P. Wojciech Gawroński, jeden z laureatów konkursu Paderewskiego, ukończył operę „Marya" osnutą na tle poematu Antoniego Malczewskiego i przystąpił do pracy nad drugą operą pt. „Pojata".

* **Zakaz.** Cenzura warszawska nie przepuściła do handlu księgarskiego dramatu dr. K. Rakowskiego „Ocknienie".

* **Niedrukowane pisma Niemcewicza.** Z Paryża piszą: Dr. Kurpiel z Krakowa, bawiący dla poszukiwań literackich w Paryżu, odszukał w paryskiej bibliotece orleańskiej liczne niedrukowane rękopisy J. U. Niemcewicza. Jest wśród nich dramat p. t. „Chmielnicki" są trzy tomy pamiętników, odnoszących się do ostatnich lat życia poety, są liczne bajki, utwory satyryczne i drobne powiastki wierszem, wreszcie niedokończona i nie nosząca jeszcze żadnego tytułu powieść. Przedstawione są w niej stosunki Królestwa w latach 1829 — 1831.

Dr. Kurpiel odczytał na ostatniem zebraniu Koła literacko-artystycznego znaczną ilość wyjątków z pomienionych pism, dodając od siebie, w miarę potrzeby objaśnienia. Niektóre ustępy posiadają dużą wartość literacką, inne są słabsze. Bajki dotyczą głównie żywota emigracyi. Wśród mniejszych wierszy znajdują się „Treny wygnańca", przekłady z Pope'a i Lamartine'a, „Oda do świata", „Marzenia", pełne refleksyj „Dumania", wyśmiana satyra „Nowe bóstwo" (jest niem niestety — talar pięciofrankowy) i miejscami pełen reminiscencyj, miejscami jednak świeży i zdrowy utwór liryczny: „U spodu gór alpejskich".

Dr. Kurpiel ma zamiar ogłosić wkrótce owe utwory. Odczyt jego zgromadził znaczną ilość członków młodego a żywotnego towarzystwa. Zaznaczę tu, że Koło literacko-artystyczne pragnęłoby chętnie widzieć w progach swoich przybyszów z kraju, i że w tym celu co czwartek wieczorem w lokalu jego (rue de Italiens 23, biuro Revue blanche) pewna liczba członków czeka na rodaków.

Elektryczne koleje.

Niedawno linia orleańska kolei francuskich dokonała niezwykłego dzieła, a mianowicie zaprowadziła lokomotywę elektryczną. Dworzec tej kolei, postawiony w samym środku Paryża, tracił wiele na tem, że lokomotywy parowe napełniały powietrze i sam gmach parą, dymem, sadzami i gwizdem, to też lokomotywa elektryczna nie mająca wszystkich tych wad, stała się udogodnieniem. Na torze kolejowym chodzą jak dawniej lokomotywy parowe, ale dojeżdżającemu do miasta pociągowi na ostatniej przed stolicą stacyi dodaje się obecnie lokomotywę elektryczną i pasażerowie cichutko a wykwintnie wjeżdżają „elektrycznie" na bruk paryski.

W Londynie znowu przed tygodniem ukończono wielkie przedsięwzięcie inżynierskiego kunsztu: kolej podziemną elektryczną, przecinającą sam środek miasta Londynu. Inauguracya prywatna pod przewodnictwem następcy tronu zaznaczyła koniec prac, a w tym tygodniu cała linia oddana będzie na użytek publiczny.

Jest to dla mieszkańców Londynu fakt doniosłego znaczenia. Ulice przepełnione są pojazdami, omnibusami, dorożkami i wozami ładownemi do tego stopnia, że komunikacya staje się niemożliwą, a przechodnie, przekraczając ulice z jednego chodnika na drugi, narażeni są na niebezpieczeństwo utraty życia. Trzeba było umożliwić ruch, usuwając część komunikacyi z powierzchni ulic w podziemia.

Kolej metropolitalna dotąd istniejąca, opasuje miasto podwójnem koliskiem, ale nie dotykała środka. Poruszana parą, ziejącą dymem i gorącem, brudząca swędem, była nieprzyjemnym środkiem komunikacyjnym, do którego uciekano się z konieczności Dwie niedługie linie, poruszane elektrycznością, pokazały, jak wygodnym może być typ tych kolei, ale kierunek ich odśrodkowy i przedmieściowy pozbawiał je interesu dla mieszkańców środka stolicy, tak zwanego West-endu.

Dopiero obecna kolej podziemna spełnia to zadanie i dlatego ogół czekał jej otwarcia jako nowej ery w życiu stolicy. Prace szły od lat pięciu w podziemiach i z powierzchni nie można było śledzić inaczej ich postępu, jak widząc budowę 13 stacyi, które się na niej wznoszą.

Linia cała wynosi 6 mil angielskich i idzie w matematycznie prostej dyrekcyi z przedmieścia zachodniego Shephards Buchu przez jedną i tę samą ulicę, noszącą z kolei nazwy: Uxbridge, Bayswater, Oxford, New Oxford Holborn, Newgate, Cheapside i kończy się pomiędzy Mansion House, rezydencyą lorda mera a bankiem angielskim, gmachem słynnym po wszech świecie. — Na tym ostatnim punkcie budowa tunelu podziemnego przedstawiała trudności nadzwyczajne, nieledwie niepokonane. Wzdłuż reszty drogi trudności były o wiele mniejsze, gdyż tunel podziemny zagłębiony jest 70 stóp, a zatem o wiele mniej, aniżeli rury wodociągowe, gazu, sieci elektrycznej i kanalizacyi odchodowej.

Przez tę głębię, do której na każdej stacyi schodzi się albo po schodach, albo przez elewatory, przekopano tunel na dwa tory. Ściany i sklepienie wyłożone jest szczelnie błyszczącemi taflami z białej porcelany, a przy rzęsistem oświetleniu lamp elektrycznych i doskonałej wentylacyi, cała podróż, trwająca wszystkiego 25 minut, nietylko nie jest uciążliwą, ale nawet przyjemną rozrywką. Można przewidywać, że wiele osób będzie tę przejażdżkę robiło dla zabawki. A nie jest ona kosztowna, gdyż jednolita taksa 2 pensów pobierana bywa za przejazd. Omnibusy za taki sam przejazd pobierają 5 pensów, a do uskutecznienia drogi 75 minut zużywają. Nie potrzeba chyba dodawać, jak zatłoczone, brudne i niewygodne są omnibusy. Obecnie, gdy utraciły monopol, niezawodnie stanieją i ulepszą się znacznie.

Tak jak jedna opłata, tak jest także jedna tylko klasa wagonów. Wagony te są przedziwne. Długie na 45 stóp, korytarzem środkowym i dwoma rzędami foteli wzdłuż ścian, mieszczą po 48 osób. Siedem wagonów składa każdy pociąg, który zapełniony przewozi 356 osób *Maximum* dochodu z każdego pociągu będzie tedy 3 funty sterl. Obliczają jako *minimum* coroczny przewóz na 7 do 8 milionów, czyli 167.700 f. s. Ponieważ budowa kosztowała średnio 500,000 funt. st. na każdą milę, a kapitał na całe przedsięwzięcie wyniósł pół czwarta miliona funt st., zatem dochód jest zagwarantowany dla akcyonaryuszów.

Inżynier naczelny, sir Benjamin Baher i jego pomocnik, p. Basil Mott, tryumfują z przedsięwzięcia, tak szczęśliwie dokonanego. Dwa następstwa są obecnie jedynie kwestyą czasu prawdopodobnie nie długiego. Pierwszem będzie wybudowanie takichże dróg podziemnych elektrycznych w kilku kierunkach od lini środkowej, a przedewszystkiem do Piccadilly Circus, który uważać można za punkt środkowy bawiącego się i wykwintnego Londynu. Drugiem będzie zastąpienie pary przez elektryczność na dotychczasowej drodze metropolitarnej. Wtedy dopiero komunikacye w olbrzymim grodzie nad Tamizą nie pozostawią nic do życzenia. Można przewidywać chwilę, gdy życie stanie się w nim nawet wygodne, łatwe i przyjemne. Przyszłe pokolenia nie będą miały wyobrażenia o doniosłości i rozmiarach cierpień, przez które przeszli ich ojcowie.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.)

Capo d'Istria 24 lipca.

Otwartym został wczoraj sejm istryjski. Po przemówieniach przewodniczącego i reprezentanta rządu posiedzenie zamknięto. Słowiańscy posłowie nie pojawili się. Następne posiedzenie dziś.

Telegramy i telefonematy.

Petersburg 24 lipca.

Szach perski wyjechał wczoraz z Petersburga i udaje się do Francyi.

Małżeństwo króla Aleksandra

(Tel. „Gaz. Narod.")

Belgrad 24 lipca.

Na wiadomość o zaręczynach króla Aleksandra, która doręczoną została Milanowi onegdaj wieczorem w Karlsbadzie, zatelegrafował Milan do ministra wojny, aby wręczył królowi prośbę jego o uwolnienie z naczelnego dowództwa armią serbską. Telegram nie zawierał żadnych motywów tej prośby, bo serbski regulamin wojskowy nie pozwala na motywowanie próśb.

Budapeszt 24 lipca.

Wedle doniesień z Belgradu gabinet uchwalił w sobotę po południu po czterogodzinnej naradzie podać się do dymisyi. Prezydent ministrów dr. Dżordżewicz, bawiący za granicą, został o tem postanowieniu gabinetu zawiadomiony telegraficznie i odpowiedział natychmiast, że równie jak cały gabinet podaje się do dymisyi.

Król Aleksander zrazu nie chciał przyjąć dymisyi gabinetu i wyraził życzenie, aby gabinet ją cofnął, ministrowie jednak po powtórnej naradzie oświadczyli jednogłośnie, że nie mogą nadal zatrzymać swoich tek.

Król odwiedził wczoraj w południe swoją narzeczonę. Przed bramą jej mieszkania ustawiono podwójną straż honorową. W sobotę wieczorem dany był w pałacu królewskim obiad galowy, na którym był między innymi i prezydent skupczyny i wielu posłów i dygnitarzy.

Belgrad 24 lipca.

Słychać, że król Aleksander przyjął dymisyę Milana ze stanowiska naczelnego komendanta armii.

Belgrad 24 lipca.

Król Aleksander dawał od wczoraj posłuchanie wielu wybitnym dygnitarzom państwowym i wojskowym, a między nimi i prezesowi skupczyny i prezesowi rady państwa. Między osobami powołanemi do króla, były samo takie, które nie należą do żadnego stronnictwa. Na tej podstawie przypuszczać można, że nowy gabinet nie będzie miał barwy politycznej. Sekretarz kancelaryi gabinetowej prosił również o dymisyę.

Wiedeń 24 lipca.

Król Milan bawi jeszcze w Wiedniu. W sprawie jego powrotu do Belgradu jeszcze nic niewiadomo.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 24 lipca.

Do „Biura Reutera" donoszą z Betlehemu w południowej Afryce dnia 22 bm: Rekonesans angielski mający baterye artyleryi napotkał wczoraj na zachód od Betlehemu na silną pozycyę Boerów. Anglicy nie będąc dość silnymi, ażeby wyprzeć Boerów ze wzgórz, obsadzili jeden pagórek, atoli ze zmierzchem byli zmuszeni cofnąć się z niego. Anglicy stracili oficera i 9 żołnierzy.

Broadwood donosi z Kroonstadu drogą na Honingspruit: Ścigałem De Weta od dnia 16 bm. Dnia 19 wszczęła się pod Palmietfonteinem zacięta walka. Zmrok przeszkodził dalszemu pościgowi za nieprzyjacielem. Straciliśmy 5 poległych i 16 rannych.

Kelly-Kenny telegrafuje 22 bm. z Bloemfonteinu: kolej na północ od Honingspruitu została ostatniej nocy przerwana. Pociąg wiozący 100 górali szkockich dostał się w ręce Boerów. Druga depesza Kelly-Kennego donosi, że silny oddział boerski nadciąga z Honingspruitu i że wszelka komunikacya z Pretoryą jest przerwana.

Londyn 24 lipca.

Jak donoszą z Pretoryi, żona prezydenta Krügera oraz 500 innych kobiet opuściło dobrowolnie Pretoryę i udało się w głąb kraju.

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 24 lipca.

„Times" donosi z Szangaju 21 bm: Urzędnicy chińscy opowiadają, że po przybyciu odpowiedzi telegraficznej od cesarza japońskiego, zwróciła się cesarzowa wdowa za pośrednictwem wicekróla Liu-Kun Yia do kilku mocarstw z propozycyą pertraktacyj co do przywrócenia normalnych stosunków w Chinach.

Petersburg 24 lipca.

Wbrew doniesieniom dziennikarskim, zawiadamia główny zarząd poczt i telegrafów, że telegraf między Błagowieszczenskiem a Petersburgiem nie jest przerwany a przerwane są tylko druty telegraficzne między Portem Artura a innymi portami azyatyckimi, depesze zaś do Czifu przewożą okręty.

Genua 24 lipca.

Przeznaczony do Chin niemiecki korpus ekspedycyjny przybył tu wczoraj rano. Powitał go komendant i oficerowie tutejszego garnizonu. Dziś w południe ruszają żołnierze niemieccy w dalszą drogę na okręcie „Prusy".

Londyn 24 lipca.

W izbie gmin oświadczył Brodrick, że gubernator szantuński na zapytanie konsula angielskiego odpowiedział, iż od kilku wiarygodnych osób otrzymał doniesienie, jakoby posłom i innym cudzoziemcom w Pekinie nic złego się nie stało. Gubernator nie wie, dlaczego poseł angielski Macdonald nie daje o sobie żadnych wiadomości. Brodrick dodał, że rząd angielski nie może dać wiary dekretom cesarza i rządu chińskiego, póki nie będą potwierdzone przez angielskiego posła.

Paryż 24 lipca.

Ministerstwo spraw zagranicznych ogłasza telegram od francuskiego konsula z Czifu z dnia 21 lipca godz. 7 min. 50 wieczorem. Telegram ten nadszedł do Paryża dnia 23 bm. o godz. 8 wieczorem. Zawiera on następujące doniesienie: Gubernator zawiadomił mię, że wedle pewnych, z Pekinu otrzymanych wiadomości, obcy posłowie są zdrowi, a rząd czyni wszelkie zarządzenia potrzebne do ich oswobodzenia i obrony.

Londyn 24 lipca.

Tutejszemu chińskiemu posłowi doręczoną została depesza dyrektora Szenga, w której donosi, że 18 bm. wysłał cunlijamen pewnego wysokiego urzędnika do posłów zagranicznych, aby się przekonał o ich położeniu. Urzędnik ów znalazł wszystkich posłów — z wyjątkiem niemieckiego — w dobrem zdrowiu. Generał Yung-Lu zwrócił się do stronnictw chińskich z prośbą, aby zezwoliły na wyjazd posłów zagranicznych pod chińską eskortą do Tientsinu w nadziei, że operacye wojsk zagranicznych wówczas ustaną.

Waszyngton 24 lipca.

Prezydent Mac Kinley w odpowiedzi na prośbę rządu chińskiego w sprawie pośrednictwa, oświadczył posłowi chińskiemu, że gotów jest w pewnych kwestyach ofiarować swe pośrednictwo.

Nowy Jork 24 lica.

„Biuro Reutera" donosi: Wedle depeszy z Waszyngtonu, marsz wojsk sprzymierzonych na Pekin ma się rozpocząć dnia 30 bm.

Waszyngton 24 lipca.

Departament państwowy ogłasza następujący telegram otrzymany od amerykańskiego konsula z Szangaju: „Książę Tuan telegrafował, że pewien urzędnik cunglijamenu w dniu 18 lipca widział jeszcze wszystkich posłów przy życiu, w tym dniu nie było również żadnego ataku na poselstwa". Amerykański konsul nie powiada do kogo książę Tuan ten telegram wysłał. W departamencie państwowym zwrócone uwagę na to, że ten telegram ks. Tuana jest w sprzeczności ze znanym telegramem posła amerykańskiego z Pekinu. Sądzą też, że zaszła tu jakaś pomyłka lub też fałszerstwo.

Waszyngton 24 lipca.

Sekretarz stanu Hay ogłasza chiński edykt z daty 17 lipca, doręczony mu przez posła chińskiego w Waszyngtonie. W edykcie tym omówione są dotychczasowe zajścia, jakoteż walka pod Tientsinem i Taku. Powiedziano tam również, że wicekról peczilski i gubernator pekiński otrzymali polecenie zbadać i oszacować szkody, jakie ponieśli cudzoziemcy wskutek rewolucyi.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 24 lipca 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 421·— do 425·—. Kolei Lwowsko-Czern.-Jaskiej po 200 zł. w. a. 531·— 539·—. Banku hipoteczn. po 200 zł. w. a. 640·— do 650.—. Akcye garbarni rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 150 zł.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 91·— do 91·70. 5% z 10% prem. 109·30 do 110·—. 4½% los w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99·— do 99·70. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 92·— do 92·70. Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% (I. emisya) 91·50 do 92·20. 4% los. w 41 latach 91·50 do 92·20. 4% los. w 56 latach 90·10 do 90·80.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukowińskiego funduszu propinacyjnego 5% — — do 102·—. Kom. banku kraj. 5% w. a. II. em. 100·— do 100·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 102·— do —·—. 4½% 99·50 do 100·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 92·— do 92·70 za 100 nom.

Losy. Losy miasta Krakowa 69·50 do 72·—. Losy miasta Stanisławowa 127·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45 Napoleondor 19·20 do 19·40 Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·54 do 2·58. Rubel rosyjski papierowy 2·55 do 2·57. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń dnia 24 lipca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy od godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kredyt. 671·50, węg. zakładu kredyt. 689·—, Anglobanku 277·50, Unionbanku 556·50, Banku dla krajów koronnych 417·—, Bankvereinu 492·—, Bodencreditu 850·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 660·50, kolei południowej 109·50, tramwaju A. 283·— — B. 275·—, kolei Elbethal 463·—, kolei północnej 61·35, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 454·50, Rima Muranya 518·—, pragskiego towarz. żel. 1.760, fabryki broni 328·—, tureckie tytoniowe 284·—, oblig. węg. indemniz. 90·20, renta majowa 97·65, austr. renta koronowa 97·45, węg. renta koronowa 90·90, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·50, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½-procent listy banku krajow. 99·25, 4-procent listy banku hipotecznego 91·—, 4½-procent. listy banku hipotecznego 98·50, 5-procent listy banku hipot. 109·50. 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·—, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 91·10, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 89·50, losy tureckie, 105·75, marki 118·58, ruble 255.25.

— **Wiedeń** dnia 24 lipca. Cukier (spokojnie) 31·20 do —·—, Nafta galicyjska —·— do —·—, Spirytus 44·— do —·—.

— **Frankfurt** d. 24 lipca. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 207·25, Kolej państwowa 139·90, Alpiny —·—, Disconto 175·30, Laura 215·50.

— **Paryż** d. 24 lipca. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·92, Mąka —·—.

— **Berlin** d. 24 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·35 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 50·40, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 24 lipca. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*): Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica gotowa nowa —·— do —·—, żyto gotowe 11·20 do 11·60 żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obroczny gotowy 12·50 do 13·—, owies na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 11·50 do 12·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—, groch do gotowania 16·50 do 24·—, wyka —·—, do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 11·50 do 12·50, hreczka 16·— do 17·—, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 13·— do 13·50 nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 22·50 do 23·—, groch pastewny 13·— do 15·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·50 na terminy 16·75 do 17·50, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** d. 24 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego przeznaczonego na rzeź ogółem 5709 sztuk. W tem było z Galicyi 664, z Bukowiny 173 sztuk.

Przebieg targu oziębły.

Ceny spadły o ½ kor.

Niesprzedanych pozostało 287 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 72 sztuk po 60 do 65, 325 sztuk po 66 do 70 241 sztuk po 71 do 74, 24 sztuk po 75 do 78 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 68, krowy podtuczone po 54, do 62 bydło chude po 36 do 52 koron, wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.

Wiedeń dnia 24 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 7·78 do 7·79, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 7·07 do 7·08, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 6·15 do 6·17, na wrzesień-paźdz. 6·20 do 6·21, na maj 1901 5·06 do 5·08, owies na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 5·49 do 5·50, rzepak na styczeń-luty 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 13·30 do 13·40, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—.

Tendencya słaba.

Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dnia 24 lipca.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, czerwiec 0·— do 0·—, na październik 7·57 do 7·58, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 6·69 do 6·70, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 5·18 do 5·19, kukurudza na lipiec 5·95 do 5·96, na sierpień 5·93 do 5·94, na maj 1901 4·71 do 4·72 rzepak na sierpień 13·15 do 13·25.

Oferty na pszenicę ożywiona.

Chęć kupna dobra.

Tendencya silna.

Stan powietrza: pochmurno, wiatr.

80

Prawo starszeństwa.

Powieść

Champola.

(Ciąg dalszy.)

Queenie weszła do oberży c ystej, wygodnej, w której, dwie siedzące przy lampie kobiety czytały biblię.

Powstały na przywitanie gościa, kryjącego się przed zamiecią, lecz gdy poznały w nim jedną z pań z pałacu, usiłowały na wyścigi usłużyć jej.

W jednej chwili znalazła się woda gorąca na herbatę i befsztyk.

Miejscowy służący zawiadomi milorda i milady, a tymczasem gospodyni przygotuje pokój z łóżkiem.

— W tej chwili mamy tylko jednego podróżnego — mówiła właścicielka oberży dla uspokojenia Queenie — jakiegoś poważnego pana z Londynu, zdaje się, że duchownego. Być może nawet, że odjedzie jeszcze dziś wieczorem I jego także zaskoczyła zamieć śnieżna i zmusiła zatrzymać się tutaj.

— Rano było tak ładnie, że nie spodziewałyśmy się takiej zawiejki. Ten pan chciał rano wyjść bez parasola, ale dałam mu swój i wzięłam od niego laskę — rzekła kobieta druga.

Chociaż opowiadanie to nie zawierało w sobie nic ciekawego, Queenie, machinalnie idąc za wzrokiem staruszki, spojrzała w róg sali.

W jednej chwili krew uderzyła do jej twarzy.

— Jak nazywa się ten pan? — zapytała.

Obie staruszki były zbyt ciekawemi, by pytanie to miało je dziwić i zbyt gadatliwemi, by nie odpowiedzieć na nie

— Smith — rzekła jedna.

— Z Londynu — dodała druga.

— Jak on wygląda?

— Młody jeszcze, poważny, bardzo grzeczny, choć milczący. Nie wiemy, co on tu robi. Prawdę powiedziawszy, widziałyśmy go bardzo krótko, gdyż przybył wczoraj, przepędził cały wieczór po za oberżą i dziś rano wyszedł wcześnie.

Przed taką osobą jak Quenie, niepodobna było zachować sekretu, a ponieważ przedmiot ten interesował ją i mógł zatrzymać w oberży, więc obie staruszki gotowe były powiedzieć wszystko, co wiedziały o swym gościu.

Ale zawiodły się.

Miss Brent postąpiła kilka kroków i z namarszczonemi brwiami spoglądała na jakiś punkt błyszczący w rogu sali, zwykłą, kryształową gałkę laski.

Poczem zwróciła się ku drzwiom i rzekła

— Nie, pójdę do domu.

Obie staruszki usiłowały odwieść ją od tego zamiaru, lecz bezskutecznie.

Skoro wasz służący może przejść, to i ja potrafię — powtarzała, nie uznając zdania, że co możliwe dla służącego, to niemożliwe dla pana.

Niepodobna było przekonać jej.

Uczyniła tylko ustępstwo, pozwalając stangretowi Stingsów i służącemu z oberży zaopatrzyć się w kije i latarnie.

Pogoda stawała się coraz gorszą, droga niezmiernie uciążliwą.

Przez całą godzinę brnęli w śniegu grubą warstwą pokrywającym całą okolicę.

Queenie, pogrążona w jednej tylko myśli, szła odważnie, nie zważając na trudności i zatrzymała się dopiero przed bramą zamkową.

Zaledwie po kilku minutach odźwierny odpowiedział na dźwięk dzwonka, wychyliwszy przez okienko swą twarz podejrzliwą.

Poznawszy pannę Brent, otworzył drzwi, przepuścił ją, lecz obu jej towarzyszów pozostawił przed niemi.

— Puść przynajmniej stangreta hrabiego Stingsa — prosiła Queenie.

— Nie mogę — mruknął — jeszcze dziś rano milord powiedział mi, ażeby nie wpuszczać nikogo.

Zgorszony takiem przyjęciem woźnica Stingsów, odwrócił się od niedoścignionego domu, gdy tymczasem towarzysz jego brnął już z powrotem w śniegu.

Ani jeden ani drugi nie widzieli oburzenia Queenie.

Ta, przebyła dziedziniec starannie oczyszczony ze śniegu, poczem zamiast zwrócić się do wejścia głównego, weszła w małe drzwi wieży, prowadzące do mieszkania ciotki Kiddy.

Stefan umyślnie zostawił je otwartemi, prawdopodobnie na złość matce, która je zawsze zamykała, a może dla ułatwienia sobie wejścia i wyjścia w każdej chwili.

Queenie liczyła na to i nie zawiodła się.

Przybyła do domu, gdy nikt jej nie spodziewał się i nikt nie domyślał się jej obecności; nareszcie znalazła sposobność podpatrzenia, śledzenia i może odkrycia tajemnicy.

Nie zaszła do ciotki Kiddy, gdyż nie do niej tak się spieszyła.

Weszła w sieć korytarzy, łączących wieżę z pokojami mieszkalnemi.

Zrzadka rozstawione lampy słabo oświetlały drogę.

Queenie była spokojną, że o tej porze nie spotka nikogo.

Na dole, w kuchniach, słychać było krzątanie się służby, zajętej podawaniem obiadu.

Na górze, w pokojach państwa panowała cisza.

Zdawało się, że wszystko idzie zwykłym porządkiem.

Queenie nie spostrzegła dotychczas nic takiego, co potwierdzałoby jej obawy, gdy w tem wypadek, na pozór bardzo drobny, poruszył jej podniecone nerwy i wyobraźnię.

Mijając bibliotekę spostrzegła pod drzwiami wązką smugę światła.

Zawsze zamknięty pokój ten oddawna wydawał się jej podejrzanym.

Uczyniła z niego świątynię tajemniczą, niedostępną kryjówkę, w której przechowywał się ujęty w formy realne sekret, wszędzie indziej unoszący się w atmosferze.

Obecnie, zdawało się jej, że sekret ten wyjdzie z tego pokoju jak dzikie zwierzę z nawpół przymkniętej klatki.

Prawda była obok niej, gotowa objawić się, pomimo wysiłków stłumienia jej.

Rozwiązanie zbliżało się, pomimo intryg, starających się powstrzymać je.

Queenie rozumiała teraz powody niepokoju, jaki dręczył ją od dnia poprzedniego.

Było to przeczucie wielkich katastrof, coś na podobieństwo tego, czego i sama przyroda doświadcza, gdy błyskawice zapowiadają burzę, gdy przed trzęsieniem ziemi słychać huk wód i szum w powietrzu.

Wtedy owady kryją się pod trawę, ptactwo ucieka wystraszone, nawet dzikie zwierzęta drżą i ryczą z przerażenia.

Jeden tylko człowiek zapomina czasami lękać się i szukać schronienia.

Jego wyobraźnia podniecona bierze górę nad instynktem.

Gdy inne istoty myślą tylko o tem, jak ocalić życie, on pragnie widzieć i to jest jednym z jego przywilejów.

Rzeczywiście niektóre zwierzęta obdarzone są względną inteligencyą, lecz tylko człowiek posiada ciekawość.

Ciekawość ta była w Queenie uczuciem panującem nad wszystkiemi innemi.

Teraz nadeszła chwila zaspokojenia jej.

Należało dowiedzieć się kto tam przebywał i co robił.

Potrzeba ta ogarnęła ją tak dalece, że pozbawiła ją nawet przezorności.

Jak zahipnotyzowana, stała z oczyma utkwionemi w smugę światła i czekała.

Niedługo oczekiwała.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrocł.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	6.46	z Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
„	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőresmőző, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·15	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·45	z Krakowa
„	5·55	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa. Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (13/5 do 16/9 codziennie)
„	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
„	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa)
„	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
„	10·15	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
„	10·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
„	8·12	z Podwołoczysk, Tarnopola na dworzec „Podzamcze"
„	7·40	z Tarnopola „ „
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy „ „
osobowy	5·17	z „ „ „ „ „
„	10·12	z „ „ „ „ „

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·40	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
„	5·45	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
„	6·25	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
„	6·35	„ Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina Lubaczowa
osobowy	8·40	„ „ „ Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżu, Tarnowa
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Kozowy
„	9·55	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·45	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·13	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
„	6·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
„	6·50	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnowa i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·48	„ Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	9·12	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·40	„ Czerniowiec, Itzkan
„	10·50	„ Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
„	11·00	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
„	6·48	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy z dworca Podzamcze
„	9·42	„ Podwołoczysk „ „
pospieszn.	2·08	„ „ Kijowa Odessy „ „
osobowy	7·33	„ Tarnopola „ „
„	11·23	„ Podwołoczysk „ „

Uwaga: Nocna pora oznaczona jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.